

# Tygodnik

24 Października. — 43. — 1818

*Jak Publiczność nauczać niech się mędrzec sili,*
*My Rodaków rozerwać chcemy w nudów chwili.*

# NOWOŚCI.

W Paryżu kupiec *Susse* ma Kalejdoskop zwany Powszechny, który równie jak *Camera Obscura* wyobraża przedmioty zewnętrzne. Ten Instrument postawiony jest na postumencie.

Inny kupiec *Guillot* wystawił Kalejdoskop w taki sposób urządzony, iż złożone w nim ciała ciemne ten sam skutek sprawują co przezroczyste.

We wszystkie prawie Kalejdoskopy wsypują po większej części cukierki. Wynalazek bardzo dogodny. Gdy się wzrok znudzi, smakowi się pochlebia.

Pewien Lugduńczyk osiadły w Paryżu, tak doskonale naśladuje Szale dywdykowe, że aż w Turcji towar jego jak najkorzystniejszy znalazł pokup.

Nie byłoby lalek bez kobiet, lecz i kobiety bez lalek obejść się nie mogą. Lalki są zabawą ich młodości, dla nich lalkami się robi tylu mężczyzn, na lalkach tworzą się pierwsze próby ich strojów. Lecz niedość na tém. Czy słyszysz te harmonijne tony, ten głos pełen wdzięku? Oto młoda piękność gra na fortepjanie. Lecz cóżto za wynalazek? Lalki skaczą i tańcują po instrumencie, dla uciechy osoby grającej. Te nowe lalki zowią się: Muzykomanki.

Tego lata najmodniejszą grą w Paryżu (którą bez wątpienia Publiczność Warszawska na przyszły rok w Bagateli ujrzy) był Kreol czyli Pierścień latający. Lekki pręcik w kółko zwinięty axamitem obszyty, i czterema kokardami z wstążek ozdobiony, rzucają grający do siebie za pomocą grubszych pręcików. Zastąpiło to przedawnioną grę Wolanta.

Stare przysłowie niesie: Góra z górą się nie znijdzie, lecz niedługo straci swoją trafność, gdyż pewien Mechanik w Paryżu otrzymał patent na wynalazek Sztucznych gór ruszających się. Dzięki tym górom, nietrzeba odtąd zwiedzać Tatrów ani Alpów, dla nacieszęnia się pięknemi widokami. Ale co na to powiedzą panowie Inżynjerowie, gdy urządziwszy najdokładniej jaką twierdzę, aż tu nad wszystkiemi ich fortyfikacjami ujrzą Górę naprędce?

Pewna Dama w Paryżu rozjechała dwóch pieszo idących. Ostrzeżona o tem Policja ogłosiła: iż odtąd tej tylko kobiecie, wolno będzie samej się powozić, która przyzna i dowiedzie, że lat czterdzieści skończyła. Od tej chwili wszystkie damy odstąpiły lejców swoim mężom.

W *Bougton-sous-Bleau* umarł niedawno starzec 124 lat liczący. Pamiętał on jak *Malborough* ciągnął na wojnę, na której i sam się znajdował. Pamiętał Królowę Annę, i bitwę pod *Malplaquet*.

W obcych krajach, biorąc rzecz w ogóle, nauki dokładne (*Sciences exactes*) biorą górę nad umiejętnościami nadobnemi. Niedawno skarżono się w Paryżu, że wszyscy prawie uczeni, Matematyce i Fizyce pióra swoje poświęcają, zaniedbując literaturę. U nas tego powiedzić niemożna, ale za to niektórzy piszący, takz się uwizęil karty swoje napełniać składem

roskładem roślin; formułami, ułomkami, i.t.d. iż zdaje się jak Wolter Xiężniczce *de Gotha* powiedział; „że piszę tylko dla Bankierów i dla Aptekarzy."

Sławny *Galiani* tak małego był wzrostu, iż gdy go przedstawiono na sekretarza Ludwikowi XV, wszyscy przytomni dworzanie na jego widok niemogli się wstrzymać od śmiechu. Pomiarkował to *Galiani*, lecz nie tracąc bynajmniej przytomności: „Najjaśniejszy Panie (rzecze zbliżając się do Króla) widzisz W.K. Mość przed sobą próbkę Sekretarza. Sam sekretarz pokaże się później, w gabinecie przy pracy."

---

# WIADRO PORWANE.

Poema Alexandra Tassoniego.

przekładanie Józefa Brykczyńskiego.

---

## Pieśń II.

Mijał dzień czwarty jak już Gieminani,
Klęski Petronom zadali haniebne,
Lecz w srogiej zemście jeszcze niezbłagani,
Psom porzucili trupy niepogrzebne.
W tem do Modeny dwaj męże wysłani,
Niosą pokoju zakłady chwalebne,
Stają w gospodzie pod sławnym barankiem,
I naprzód z pełnym witają się dzbankiem.

Potem donoszą iż to ich życzenie,
By wcześnie klęsce powszechnej zaradzić.
Wnet wszystkie dzwony zagrżmiały w Modenie,
Poważny Senat zaczął się gromadzić.
Falopa' z Pratem dostali zlecenie,
By gości w miejsce należne wprowadzić;
Więc zę czcią wszelką w prowadzili posłów,
Tam gdzie dziś Książe trzyma swoich osłów.(a)

Stanzec co postu miał wyobrażenie,
Blady, wyżułkły, istny łazarz w grobie,
Co się wydawał że ostatnie tchnienie,
Ostatnim zębem przytrzymuje w sobie,
Z boku przejrzawszy całe zgromadzenie,
Skłonił się, usiadł i rzekł: „W mej osobie,
„Macie Marcella z rodu Petronina,
Doktora prawa, Hrabię Palatyna."



„W mym towarzyszu widzicie rycerza,
Hrabię Kampedży, sprawnego do wojny.
Dyplomatyka we mnie, w nim żołnierza,
Ja zawsze piórem, on orężem zbrojny.
A mnie i jemu ojczyzna powierza,
Do was Senacie urząd zbyt dostojny,
My mamy złączyć węzłem stałej zgody,
Próżną swawolą skłócone narody.

„Czarty nie ludzie to są w naszem mieście,
Nawet powagą zwierzchnich nieugięci,
Jeśli nieprawdę mówię, niech nareście
Śmierć nagłą ześlą na mnie wszyscy święci,
Posłowi wiarę dać winni jesteście,
Że gdyście w nocy byli napadnięci,
Uwodziciele nasz motłoch podżegli,
A my się późno dopiéro spostrzegli.

„Lecz co się stało, odstać się niemoże,
Żal nam że próżne trwało zamięszanie,
Chcemy pokoju i ani się drożę,
Że nas na okup ciał poległych stanie,
Lecz za najpierwszy warunek położę,
Zrabowanego wiadra nam wydanie.
Inaczej klęskom nie zastawim tamy,
Nawet się w tenczas szczerze rozgniewamy."

Tu poseł zamknął swe usta uczone,
A słuchających śmiech ogarnął pusty.
Dozorca banku Tasso Rarabone,
Nominowany Doktorem w Zapusty,
Któremu dano przydomek Tassone (b)
Po na przykrótkich nogach był przytłusty,
Kiedy na niego Senat kiwnął głową,
Powstał, i z taką odezwał się mową:

„Ważnym to dla nas zostanie zaszczytem,
Że rząd wasz wybrał mężów tak wymownych,
By nas poselstwem uczcić znąkomitem,
Dzieląc żal nieszczęść w wojnie nieodzownych.
Będzie to w naszych kronikach wyrytem,
Na wieczną chwałę posłów tak szanownych.
Poległych waszych szkoda oczewista,
Niechaj im świeci światłość wiekuista.

„Jeśli Ojczyzna po to was wysyła,
By ich pogrzebać; przeszkód nie doznacie.
Lecz mowa wasza jest nieco zawiła,
Napomknęliście o wiadra utracie.
Trzeba by strona i ta się stawiła,
Którą o wzięcie jego obwiniacie.
Lecz Panom przez sen marzy się jak widać,
Bo na cóż wiadro może nam się przydać."

Na to Manfredy w niewymownym gniewie,
Powstał i krzyknął: „Lub skłamał nikczemnie
Lub mówi o tem o czem wcale niewie,
Kto rzekł że wiadro wzięte potajemnie.
W śród dnia, wśród walki, w srogim krwi przelewie
W nasze się ręce dostało przezemnie.
I dziś gdy zechce i w samo południe,
Wszyscy ujrzycie co zrobię w tę studnię."

„Niech Pan o rzeczach nieznanych nie gada,
Panie Marcellu Hrabio i prawniku."
„Przednio! (Kampedży na to odpowiada)
Dzielnyś w ramieniu, dzielniejszy w języku.
Z niczem nam widzę powrócić wypada,
Lecz jeśli w zbrojnym spotkamy się szyku,
Kiedyś gróźb waszych przysięgam na duszę,
Pożałujecie Gieminanijusze."

Byłby Manfredy te kłótnie przedłużył,
Już wielkie izbie zgorszenie gotował,
Lecz mędry Potta powagi swej użył:
„Milcz płochy śmiałku! (z góry go strofował)
Wiedz że od dawna ten przywilej służył,
I aż do naszych czasów się zachował,
Że wszędzie, wszystko poselska osob
Może powiedzieć co jej się podoba."

Tak gdy posłowie z niczem wyjechali,
Ledwo zaczęto zerwawszy umowę,
Wnet do Modeny Petroni wysłali,
Doktora Baldy i warunki nowe,
Ziemię Grewalkor już ofiarowali,
Aby im tylko wrócić wiadro owe,
Potta Doktora by przyjąć wspaniale,
W zamku mieszkalne przyrządził mu sale.

Znowu wypadło zgromadzić się radzie,
Na niej i nowy poseł był przytomny.
On, wierny lisiej chytrości zasadzie,
Dumie pochlebiać cudzej zawsze pomny,
„Senacie (rzecze) cnót rzadkich przykładzie!
Z których brać wzory będzie wiek potomny,
Bogu najwyższe dzięki naprzód składam,
Że w tak szanownym gronie dziś zasiadam.

„Przyjaźni naszej, dowód was dziś czeka,
Nad nim zapewne każdy się zdumieje,
Jest granic waszych ziemia niedaleka,
Na nię swe łaski chętne niebo leje.
Niemasz milszego pobytu człowieka,
Pole się wieczną zielonością śmieje,
Tam zginął Pansa. Smutni towarzysze,
Grewalkor (c) wdzięczne nazwali zacisze.

„I od lat tylu, pierwszego nazwiska,
Nieodmieniono tej wdzięcznej krainie,
Niegdyś tam wieczne gnuśniały bagniska,
Dziś zboże buja na żyznej równinie,
Gdzie niegdzie jeszcze żywe źródło tryska,
I w krętych nurtach między łąki płynie,
W nich, czemu pewno wierzyć niezechcecie,
Żyją istoty nieznane na świecie."

„Tam są Syreny głosem zwabiające,
Wdzięk ich najwyższym przyrodzenia cudom,
Równie na wodzie rzeźwe jak na łące.
Tam pola z małym wyżywiają trudem,
A rajom Wschodnim nieustępujące,
Są zamieszkane tak poczciwym ludem,
Tak pełnym dawnej naddziadów prostoty,
Iż przypomina ów dobry wiek złoty.

„Ta więc kraina tak piękna i żyzna,
Jeśli zechcecie dziś waszą się stanie;
Chętnie jej moja ustąpi ojczyzna,
Chętnie wam odda; i pragnie w zamianie,
Rzeczy zbyt małej jak to każdy przyzna,
Pragnie łagadząc wszelkie zamięszanie,
Byście nam wiadro nasze, uroczyście
Tam odesłali z kąd je porwaliście.

„Matka Fortuna dziś w łaski obfita,
Chce wam za wiadro dać piękną krainę,
Lecz kto jej z przodu za włosy niechwyta,
Wnet mu dziwaczka odwróci łysinę,
Przyjmcież! Inaczej wojna nieodbita,
Wojna wam grozi za małą przyczynę!
A niewiem czyli Modena dostoi,
Gdy się Romanja za nami uzbroi."

Umilkł. Szmer wielki powstał w radnej sali,
Lecz nikt niewiedział co ten szmer ma znaczyć,
Wszyscy wątpliwem okiem spoglądali,
Nikt niechciał uczuć powszechnych tłómaczyć.
Więc by rzecz zważyć na rostropnej szali,
By się na jakim sęku niezahaczyć,
Stanęło wreście iż wprzód się naradzą,
Nim ostateczną odpowiedź wydądzą.

Senat nazajutrz przystał na zamianę,
Wyrzekł iż wiadra odebrać niewzbroni,
Lecz to w warunkach zostało dodane,
By sami po nie wysłali Petroni.
Gdyż by z Modeny było odesłane,
Do tego kroku nic go nienakłoni.
„Z kąd (wreście dodał) ta nowa ustawa,
Żeby zwycięzcy chcieć narzucać prawa?"

Baldy przełożył, że nie w jego mocy,
Zmienić cokolwiek, choćby chciał usilnie,
Lecz że do siebie wróci tejże nocy,
A gdy się w zdaniu oświadczą przychylnie,
Rządzcy Prześwietni, Wielebni, Wysocy,
O tém przez pocztę doniesie niemylnie.
Skończył. Natychmiast do domu pospiesza,
I nadal całą ciekawość zawiesza.

Trzy dni Modena czeka niecierpliwa,
Czyli Bolończyk na pokój zezwoli.
Na kształt posłańca coś wreście przybywa,
Kulawym koniem kłósując powoli,
Zwinięty papier z kieszeni dobywa,
I na odwiecznej przybija topoli,
Co w bramie miasta była zasadzona,
Ręką samego świętego Patrona.

Na karcie stało z pogróżek tysiącem:
„Śmierć Modeńczykom głoszę, i bój srogi,
Oddajcie wiadro, i to przed miesiącem,
A odwrocicie grożące pozogi."
Poseł na owym trójnogu żyjącém,
Przybiwszy papier i zwarłszy ostrogi,
Zwraca się nazad. W jednej prawie chwili,
Wszyscy patrzący z oczu go stracili.

Jakim się gniewem przejmie rybak chciwy,
Gdy w znaną jamę rękę zapuściwszy,
Da mu się zaraz schwytać nie rak żywy,
Lecz wąż, lub inny gad jeszcze szkodliwszy:
Tak lud Modeny próżny i złośliwy,
Do zawieszonej karty sie zbliżywszy,
Niespodziewane gdy wyzwanie czytał,
Nachmurzył czoło, i zębami zgrzytał.

Lecz wnet się wstrzymał, a hardy z natury,
I wśród najcięższej przygody zuchwały,
Z udaną wzgardą spojrzał na te chmury,
Co się od granic Bolońskich zebrały.
A lubo miejskie przełamane mury,
Fosy zrównane, uszkodzone wały,
Niechce przedsięwziąć najmniejszej naprawy,
By nie okazać i cienia obawy.

Ale najspieszniej Fryderyka (e) błaga,
By mu na pomoc posłał swe rycerze,
A że pod liczbą ulega odwaga,
Nowe zaciągi gdy z okolic zbierze,
Licznym je z miasta ochotnikiem wzmaga,
Z Parmą, z Kremoną zawiera przymierze.
Ubezpieczywszy wreście swoje krańce,
Oddał się cały na uczty i tańce.

Lecz wieść już buja od osi do osi,
Dźwigając nowych wiadomości brzemię,
I aż na dworze Bogów Pana głosi,
Jak biedne wiadro Włoską burzy ziemię,
Jak zewsząd jeszcze na bój się zanosi.
Jowisz co bardzo kocha ludzkie plemię,
Każe bić w dzwony, i Bogów Homera,
Na wielką radę do pałacu zbiera.

Mułów zaprzężnych, i koni ognistych,
Ze stajen nieba wnet prowadzą cugi.
Tu wytaczają na kołach gwiaździstych,
Nienaśladownych karet szereg długi,
Bije blask siodeł i szorów złocistych,
W przepysznych barwach zwijają się sługi,
Zaprzęg gotowy. Z niebieską paradą,
Bogowie wszyscy na konsystorz jadą.

Drży oś niebieska. Naprzód z pośród wielu,
Złotego runa gwiazdą ozdobiony;
Na wartkiem wozie wybiegł Xiążę Delu,
Cugiem Hiszpańskim poszóstno wieziony,
Wnet wszystkich Bogów wyścignął do celu;
Tylko się zdala miga płaszcz czerwony.
Nóżki lekkiemi w bieluchnej odzieży,
Dwadzieścia cztery dziewic za nim bieży. (ee)

Pogardzająca i dumna Pallada,
W sukni z lewego stoczonej kolana,
Na klacz Angielską jak z niechcenia wsiada.
Pół jest z Hiszpańska, pół z Grecka ubrana,
Część włosów wolno po ramionach spada,
Część włosów sztucznie na głowie związana,
Nad prawem uchem gęsta buja kita,
Ogromna szabla do olstra przybita.

W gronie trzech Gracji można Cypru Pani,
Z synkiem w karecie jedzie purpurowej,
Za nią paziowie ozdobnie przybrani,
W barwie nadwornej białej i różowej.
W drugim pojeździe więcej szanowani,
Jadą z przepychem Dworzanie Królowej,
Wielki Marszałek od Pani lubiony,
Guwerner Xięcia i kuchmistrz uczony.

Za niemi Saturn, poczciwy staruszek,
Chory na kaszel i zakatarzony,
Wziąwszy lekarstwo, wśród miękkich poduszek,
W lektyce wielkiej zwolna był niesiony,
A pod siedzeniem miał mały garnuszek.
Mars w dużych bótach, zbroją otoczony,
W czerwonych piórach, i ciężkim szyszaku
Wspinał się, rzucał, na dzikim rumaku.

Wielce to Bogów obeszło starszyznę,
Że i Diana nieposzła ich torem,
Lecz ta Bogini, Toskańską płaszczyznę
Dziś odwiedziła z całym swoim dworem,
I wzięła z sobą do prania bieliznę,
Niemając wrócić aże nad wieczorem.
Z pończoszką w ręku przybiegła Latona,
Wymówić córkę że jest zatrudniona.

Bogini żniwa i młody Bóg wina,
Przyszli, gadając z sobą poufale.
Neptun przemokły wsiadł na grzbiet Delfina,
Co śmiele pruje oceanu fale;
Rea zbłoconym, nagim, widząc syna,
Tak na Jowisza rozwodzi swe żale:
„Można się plamić okrucieństwem takiem,
I robić brata własnego rybakiem."

Próżno Junony czekał Olimp cały,
Bo dzisiaj właśnie miała brać kąpiele.
Menip, któremu urząd okazały,
Bogów kuchmistrza dostał się w podziale,
Wymówił Parki że chleb upiec miały,
Że potem na nie czekały kądziele.
Podlejsze wino chrzcił Sylen wesoły,
By nim uraczyć Marszałkowskie stoły.

Już otworzony zamek wiekopomny,
Skrzypią zawiasy pod ciężkiemi wroty,
Złotemi słupy wsparty gmach ogromny,
Złote podwoje i przysionek złoty.
Jaśnieją ściany których mur niezłomny,
Zdolny przytępić piorunowe groty.
Niebieskim blaskiem ziejące sklepienie,
Gasi najdroższe Indyjskie kamienie.

Krzesła gwiaździstym ozdobione łukiem.
Poważnym rzędem zasiadły niebiany.
W tem pomięszanym trąb i kotłów hukiem,
O przybliżeniu Jowisza znak dany,
Idzie Szambelan, idzie Paź z Hajdukiem,
Dalej wyższego zaszczytu dworzany,
Wreszcie zamyka tę paradę długą,
Komendant placu Herkules z maczugą.

A że z dawnego swojego szaleństwa,
Jeszcze niespełna był wykurowany,
Mahał oznaką swego dostojeństwa,
By wolny przechód Królowi był dany:
Tak przed tym Xięciem w czasie nabożeństwa;
Rozpędza ludzi ów Szwajcar pijany,
I temu rękę, a tamtemu ramię,
Bijąc na oślep, bezkarnie połamie.

Czapkę i bystre Króla okulary,
Niósł sam Merkury za pierwszemi szyki,
A w drugiej ręce trzymał worek stary,
W ten to śmiertelnych przyjmował supliki,
A potym dzielił jakby podług miary,
Pomiędzy małe dwa gabineciki,
Gdzie codzień Jowisz dwa razy wstępował,
I w pocie czoła swojego pracował.

Szedł Król nareszcie dzwigając na głowie
Zamiast korony, ogniste gwiazd koło,
Którem niedawno jak Astronomowie,
Łaskawie jego ozdobili czoło,
Ogon od szaty unoszą paziowie,
Co za bogatą powleka się połą.
W ręku pastorał trzyma szczerozłóty,
A na ramionach płaszcz cudnej roboty.

Skoro wystąpił ten co wszystkim włada,
I w niesmiertelnym ukazał się gronie,
Zaraz w milczeniu wstała Bogów rada,
Póki Król wielki nie spocznie na tronie.
Przy nim Fortuna na lewej, usiada,
A przeznaczenie, tuż na prawej stronie,
Czas nieużyty, śmierć nieubłagana,
Były podnożkiem Najwyższego Pana.

Spojrzy łaskawie, wnet wonnym oddechem,
Zefiry, morze ugłaskują w ciszy,
Ziemia pogodnym błysnęła uśmiechem,
Szalonych wichrów ucho nieusłyszy,
Tu zacznie mówić: „Z jakim to pośpiechem,
Niegdyś z żabami ścierały się myszy,
Jak i sam Xiężyc późniejszemi czasy,
Wojowniczemi wstrząsnął się hałasy.

„Dziś (dodał) krwawym widokiem nam groźą,
Gieminanowie z Petronijuszami,
Już oni dawno na siebie się srożą,
Dzisiaj o wiadro krwią ziemia się splami.
A jeśli wcześnie swych gniewów niezłożą,
Lub my ich wreszcie niepogodzim sami,
Włoch, świata nawet boje się zagłady;
I nad tem waszej potrzebuje rady."

Tu umilkł Jowisz, i naprzód się zwrócił,
Do ojca który drugi po nim siedział,
Saturn z pogardą wkoło okiem rzucił,
„Cóż z tąd, (zawołał) jabym był powiedział;
Że znowu jaki Olbrzym nas zakłócił.
Od ludzi zbytni rozłącza nas przedział,
W czem nas obchodzi to bezbożne plemię;
Bodajby wszyscy zapadli się w ziemię,

Tu Mars wykrzyknął krwawą wsparty dzidą;
„Szanowny starcze chętnie cię słuchałem,
Za zdaniem twojem wszystkie Bogi idą,
Czemże nam człowiek ze swem szczęściem całem;
Zrodzon do biedy, niechaj żyje z biedą,
Wieczne roskosze są naszym udziałem,
Ja gdy się pani moja niesprzeciwi,
Zrobię iż wszyscy będą nieszczęśliwi."

„Tym mieczem ludy nieprzestano ginoć,
Z trupów pobitych góry będę wznosił,
Ze krwi i potu rzeki będo płynoć,
Łzami nieszczesnych pola będę rosił"
„Wielki rycerzu, wiecznie musisz słynoć,
(Rzecze mu Pallas) Lecz pocoś tu głosił,
Wielkich dzieł twoich wywód tak szeroki,
Wszak je powtarzać umieję i sroki.

„Lecz gdyś do boju tak jest zapalony,
Pójdź natchnij dzielne Gieminanów męże,
Mnie czci od wieków Bolończyk uczony,
Na jego wsparcie sił wszystkich natęże,
Tak, gdy w swych szykach ujrzo mnie Petrony,
Wtedy czas nasze krzyżować oręże.
Jesteś tak dzielny, jesteś sławy chciwy,
Powstań, i zemno zstop na Włoskie niwy."

Tu Feb: „Ja z tobo nadobna Bogini,
Gdy taki zapał w twém sercu się żarzy,
Zawsze Bolończyk ofiary swe czyni,
Dziewięciu siostrom u moich ołtarzy.
Tu Bachus gorzko wszystkich Bogów wini,
Wlepiwszy oko w Cyterei twarzy:
„Co? Wszystkich majo za sobo Bolońcy,
A lud mój w nikim nieznajdzie obrońcy."

„Mamże Modenie Bóstwem być zwodniczem,
Kiedy w niej wszystkie pokładam nadzieje,
Mamże tu zostać niezajęty niczem,
Gdy w wszystkich sercach zawiść na nię tleje,
O Cytereo przed której obliczem,
Siła omdlewa a ostrze tępieje,
Chciej stępić zemnę! Pokażemy razem,
Jak gardzić płochej napaści żelazem."

Jemu się Wenus uśmiechnęła mile,
A choć żadnego niewyrzekła słowa,
Spojrzała oczkiem co mówiło tyle,
Iż na kraj świata iść za nim gotowa,
Lecz Mars z niej oka nie spuścił na chwilę,
Podwójnym ogniem zawrzała mu głowa,
„I jaż (zawołał) zostanę spokojny,
Kiedy się wszyscy gotują do wojny."

„Lecz idźcie wszyscy, chwytajcie się broni,
We mnie mieć będzie Pani moja tarczę,
Wszędzie tam pòjdę gdzie się ona skłoni,
Kto nie znię będzie, każdemu wystarczę,
Dla niej zabłyśnie ten oręż w mej dłoni,
I taką klęską kraj Włoski obarczę,
Iż krwią wezbrany Panar wnet popłynie,
I krew do Padu poniesie w daninie."

Ale to srodze Wulkana ubodło,
A więc na żonę patrząc okiem żywym:
„Już się niekryjesz dłużej z chęcią podłą,
Jawnie zamyślasz iść z tym niegodziwym,
Ojcze czyż na to hańby mojej godło,
Tak obojętnym, tak jesteś cierpliwym.
Na Styx przysięgam, jak dorwę się młotka,
Zbójco krwi chciwy, niewiem co cię spotka."

Już porwał młotek, i już się zamierzył,
Lecz rękawicą którą w ręku trzymał,
Mars niecierpliwy prędzej go uderzył,
I gniewny krzyknął: „Cóż cię tak nadyma,
Nędzny kaleko. Chcesz bym cię uśmierzył.
Tu Jowisz widząc jak każdy się zżyma,
Jak każdy w krwawej zapala się walce,
Porwawszy berło krzyknął: „O Zuchwalce

„Na Mahometa przysięgam wyroki,
Wnet ja tu wasze ukrócę szaleństwo,
Domnie tu Piorun!" Akwilo bez zwłoki;
Niesie mu karę na nieposłuszeństwo,
Padł na kolana Wulkan krzywoboki,
Widząc tak bliskie już niebespieczeństwo,
A zły i trwożny już grozi, już błaga,
Już gniew i zazdrość, już przéstrach przemaga.

Tu widzęc Wenus że grom się natęża,
Do tylnych drzwiczek zbliża się ukradkę.
Przed pogrożkami i ojca i męża,
Gdy Wulkan skończył, wymknęła się gładko,
Spieszy Bóg wina, wraz z Bogiem oręża,
Tuż za nadobnę Kupidyna matkę.
Lekko Bogini spuszcza się do ziemi,
Z towarzyszkami by spoczęć swojemi.

Pan tej gospody do której wstępili,
Koszem jaj świeżych (i) gości swoich wita.
Po kopie dzielni Bogowie wypili,
Ale Bogini skromna jak kobita,
Jednę zjeść parę ledwo się przychyli,
Mówięc że nadto czem innem jest syta.
Wreszcie by celem podejrzeń niezostać,
Wenus młodzieńca bierze na się postać.

Białym z atłasu okryta płaszczykiem,
Szczupło przywdziała sukienkę jedwabnę,
Piersi zapięte pod węzkim stanikiem,
Szarfa jej kibić opasuje zgrabnę,
Szyję otacza z kryzy kołnierzykiem,
Nigdy niebyła jeszcze tak powabnę,
Przy prawym boku wiesza sztylet mały,
Kitę ustraja kapelusik biały,

Ale gospodarz z zyzowatem okiem,
Niedobrze naszych podróżnych ocenia,
Co tam w milczeniu robili głębokiem,
Tajnie przybywssy wśród nocnego cienia,
Przeczuł to Bachus; wnet uchodzą bokiem,
Żeby ofiarą niepaść podejrzenia
Złego człowieka, co z samej zazdrości,
Przed Inkwizycją oskarżyć chciał gości.

A więc z noclegu ruszywszy zawczasu,
Na sam czas igrzysk przyśli do Modeny. (k)
Lud bieżał w zawód o sztukę atłasu,
Sztukę atłasu, ale wielkiej ceny,
Ich przyjście wiele zrobiło hałasu,
Bo lud co lubił dzieła Melpomeny,
Mniemał że to są aktory podróżne,
Co wnet wyprawią widowiska różne.

Że Bachus rolę kochanka podejmie,
Mars buńczucznego grać będzie rycerza,
A temu co tak wygląda uprzejmie,
Rola kobieca pewno się powierza.
Tak często w fałszu prawda się obejmie,
Tak do niej oślep najczęściej się zmierza,
I duch prorocki, czyli to cud rzadki,
Wszak w jednej skrzyni, domysł i wypadki,

Prześli Bogowie w zupełnym obwodzie,
To biedne miasto. (l) Stanęli na rynku,
Zważyli jakie siły są w narodzie,
Czas wrescie było myśleć o spoczynku,
Więc w przedmieściowej niezgorszej gospodzie,
Zaczną przy dobrym posilać się winku,
A gdy ich Bachus swem darem zachęci,
Gęsi, kapłony, jedli jak najęci.

Gdy się tak raczą, Pallas wzywa Feba,
I z nim ku miastu Bolońskiemu zmierzy,
A wspiesznym locie spuszczając się z nieba,
Romańskich naprzód pobudza żołnierzy,
Wnet jakby wspólna wzywała potrzeba,
Kraj co od Renu do morza się szerzy,
Spaja swe siły do Bolońskich szyków,
By wydrzeć wiadro z ręku Modeńczyków.

Na to Modenie przyjazne niebiany,
Idą pobudzać swoich hołdowników.
Bachus poczciwe zwołuje Giermany,
By się ruszyli wesprzeć Modeńczyków,
Na głos tak luby rzucają swe łany,
I chętnie stają do porządnych szyków,
Wielbiąc Marcina (m) wśród głośnych uniesień,
Że im sprowadził winodajną jesień.

Mars wybrał Włochy, by wezwać do broni,
Waleczne ludy Parmy i Kremony,
Wenus przyrzekłszy iż pewnie nakłoni,
Króla dzielnego do wspólnej obrony,
Puszcza się z nieba aż do morskich toni,
Z tąd ją Nerejdy niosą do Gorgony,
Z tej wyspy płynie do Sardów krainy,
Gdzie lud kłamliwy, ale sér jdyny (n)

## KONIEC
## Pieśni Drugiej.

---

## OBJAŚNIENIA

### Do Pieśni Drugiej.

---

(a) Sala ta gdzie Senat Modeński się zgromadzał, ozbobioną była portretami sławnych Pottów czyli Prezydentów tego miasta. Nadzwyczaj w późniejszych czasach upośledzoną została, naprzód na spichrze, potem na stajnie.

(b) Od tego Tassone wyprowadzał sam Poeta żartem swoję Jenealogię.

(c) Grewalkor znaczy: serce się kraje.

(d) Lnd ten mñany jest w całym kraju Włoskim za najgłupszy.

(e) Frederyka Cesarza.

(ee) Godziny które są towarzyszkami Feba jako Boga słońca.

(f) Tassoni który lubił ganić cokolwiek naganego ujrzał, nieuważając gdzie się to znajduje, miał tu na myśli wytknąć wspólną i najpierwszym Poetom Epicznym wadę, zaczynania mów wszystkich swoich bohaterów jak to Łacinnicy mówią *ab ovo*.

(g) Czytaj. *Leonica de Varia Historia.*

(h) Tu Poeta przemawia jako Astronom. Wpływ albowiem planety Marsa najszkodliwszym jest dla ziemi, jeżeli go dobroczynny wpływ planety Wenus nieodwróci.

(i) Ulubione Włochom śniadanie.

(k) Między igrzyskami zwykłemi, jest także bieganie do *Pallio*. Pallio jest istotnie sztuką atłasu.

(l) Nieopuścił Tassoni żadnej sposobności wytknięcia swoim współziomkom nieczystości w jakiej swoje miasto utrzymywali.

(m) Dzień Świętego Marcina obchodzonym był niegdyś uroczyście po całych Niemczech, biesiadami, a osobliwie pijatyką.

(n) U Włochów słowo honoru Sardyńskie znaczy prawie toż samo co niegdyś *Fides Punica.*

---

## TEATR NARODOWY.

---

We Czwartek Dnia 19.t. m. danę była po pierwszy raz nowa Opera Śpiewaczki Wiejskie *Fioravantego.* Rzecz tej Opery jest następująca. Dwie wdowy i dwie dziewczyny śpiewające przed swemi domami, podsłuchuje podróżny Kapelmajster (Pan Szczurowski.) i namawia do teatru, Żeby je zaś z muzyką oswoić: fortepjano od starego amatora muzyki (P. Zdanowicza) niegdyś swego ucznia, przenosi do jednej z wdów, (P. Aszpergierowej) którą

dla pięknego głosu polubił, i z którą ożenić się zamyśla. Wdowa ta pozostała po żołnierzu Carlino uwiedziona obietnicą iż z niej będzie *Prima Donna* przystaje na chęci Kapelmajstra. Stary podagrzysta niedość, że śmiesznym jest Amatorem muzyki, śmieszniejszym się jeszcze robi, kochając się w śpiewaczce, i rywalizując z Kapelmajstrem. W śród tego zamięszania, zjawia się jeszcze mniemany nieboszczyk żołnierz, a dla potężnych fałszywych wąsów, w które się ustroił niepoznany od nikogo, widzi jak Amator muzyki i Kapelmajster dobijają się o jego żonę, dalej obudwóch u niej w beczkach ukrytych znajduje, a wreszcie całą kompanją, w domu amatora muzyki zebraną i śpiewającą rozpędza, i odkrywszy kim jest, z żoną się łączy.

Dzieło to uważać można jako drugi obraz odpowiadający ulubionej Operze Włoskiej w podróży. Té dwa płody pełnego wdzięku Kompozytora, lubo są sztukami jednego rzędu, przecież nie jednakowo się podobają. W obudwóch niemasz prawie żadnego działania, przecież jakażkolwiek intryga Opery Włoskiej w podróży, podobniejszą jest do prawdy od tego osobliwego męża (żołnierza) który całą sztukę rozwiązuje, a który właśnie tam jest najzapalczywszy, gdzie żadnej tego niema przyczyny, a tam najobojętniejszy, gdzieby i najlepsza dusza od gniewu spłonąć musiała. Ale w tem samem niemożna odmó-

wić winnego podziwienia Kompozytorowi, że dwa tak długie Akty, tak przyjemnie zapełnił. Popisywanie się spiewaczek przed Kapelmajstrem, i scena w której tenże Kapelmajster muzykę urzędza i examiminuje, sę lepszemi miejscami tej sztuki. Chór końcowy drugiego Aktu, jest wielki i piękny.

Rozdanie ról nic niezostawiło do życzenia. Dwie z pierwszych naszych śpiewaczek, i dwie sposobięce się na przyszłość, wystąpiły w tej sztuce. Pierwszę rolę oddała godnie Pani Aszpergierowa, a jednomyślnem wywołaniem, oceniła Publiczność jej talent. Panna Bobrowska, lubo od dwóch pierwszych daleka, nie jest bez zalety, a przyjemnym głosem tyle nas uczyniła mniej bacznemi na zupełny brak akcji zgodnie trwożliwości poczętkowej przypisywany, iż i jej wywołaniem Publiczność do dalszych usiłowań zachęcić ję chciała. Pan Zdanowicz pochwał niepotrzebuje. Pana Szczurowskiego gra do karykatur Włoskich stósowna, a osobliwie piękny głos jego, utrzymywał nas w illuzji, jakoby się istotnie we Włoszech rzecz działa.

Miło przytem wspomnieć ile Teatr zyskał na przyozdobieniu swojem przed kilku tygodniami dokonanem. Nowo odmalowane słupy, ozdobione głowami pierwszych Pisarzy Drammatycznych wszel-

kich narodów. Wszystkie loże nowo wybite, Królewska wśród dwóch kolumn wspanialej się wydaje, nad nią Herb Narodu Orzeł biały spoczywa. Nowa zasłona miejsce przestarzałej zastąpiła. Ale największą ożdobą połączoną razem z wygodą, jest przepyszny pająk ze środka Teetru spuszczony, który cały otoczony lampami dostatecznie salę oświeca.

---

## SZARADY.

1.

Pierwsze bawi, zbogaca; lub nadzieje zdradza,
Przez drugie dwie w ubiorze nowość się odradza,
Wszystko Państw wielkość znaczy, nawet małych włości.
Cnotą jest w nienawiści, występkiem w miłości.

2.

Pierwsze ludzi zachwyca dniami przyjemnemi,
Druga na morzu rządzi, rząd znaczy na ziemi,
Wszystko naczelnie prace do celu prowadzi,
Wydoskonala dzieło, naucza, lub radzi.

## L O G O G R Y F.

przez I. R.

Pięć mam członków, z nich sądząc mylne wydasz zdanie,
Gdy mi głowę odetniesz, język mi zostanie.

---

Słowo Szarady piewszej w przeszłym Numerze umieszczonej jest: Karabin. Drugiej Tydzień.

---

Dla nieprzerwania ciągu Pieśni drugiej Wiadra porwanego, ten Tygodnik daje się z dwóch arkuszy. Następujący będzie tylko z jednego.

---

Omyłka w tym Numerze na karcie 75. w wierszu ostatnim zamiast: cy tak z się uwizęił. czytaj: czy tak się uwzięli.

